

B A Ś N I E
O M A G I C Z N Y C H
M U S Z I A C H
S E A L E N C I U M

TEKST IWONA E. RUSEK
ILUSTRACJE EDYTA MAJEWSKA

Dawno, dawno temu nad samiuteńskim brzegiem morza, w małej chatce mieszkał rybak Wojtek z matką. Lubili ich i szanowali ludzie z pobliskiej osady, za uśmiech i pogodę ducha mimo ciężkiego losu okazywaną. Gdy która kobieta spotkała w lesie zbierającą grzyby lub jagody Wojtkową matkę, ta zawsze miło z nią pogawędziła. Gdy który mężczyzna napotkał Wojtkę, ten zawsze go przyjaźnie pozdrowił, a i pomocy nigdy nie odmówił. Wojtek po ojcu był rybakiem w morzu okrutnie rozmiłowanym. Co rano spychał swą łódeczkę w srebrną toń i płynął het daleko na połów.

Zawsze też, gdy rybek w sieci nałapał i sposobił się do powrotu – śpiewał. A śpiewał tak pięknie, że z lubością słuchały go wszystkie panny wodne, boginki, wiślanki, koniki morskie, złote rybki i syrenki, a pośród nich najmłodsza córka mocarnego Bałtyka, Jurata.

Ta czarnooka syrenka szczególnie upodobała sobie najpierw pieśni rybaka, a potem i jego samego. Gdy tylko usłyszała plusk Wojtkowych wiosł, płynęła w tamtym kierunku, by nacieszyć się widokiem jego gładkich lic i złotych jak len włosów. Zdarzyło się raz, że zasłuchana w Wojtkowe śpiewy syrenka, odpowiedziała śpiewem. Zdumiał się rybak ogromnie, rozejrzał dookoła, ale nic oprócz morskiej toni nie zauważył, więc śpiewał dalej. I znowu odpowiedział mu cudny głos, który za niego piosnkę do końca dośpiewał. I tak już od tej pory było, że gdy tylko Wojtek na połów wypływał, śpiewał do wtóru z nieznanym głosem. A że nijak nie potrafił odgadnąć, co to może być, toteż opowiedział o wszystkim matce, rady u niej szukając.

Zamyśliła się matula, potem syna po złotej czuprynie pogłaskała i tak mu rzekła:

- Syneczku mój najmilejszy musi to być syrena.
- Syrena? - zdziwił się Wojtek.
- Ano, syrena. Najprawdziwsza z morza syrena.
- Co mi radzicie matulu?
- Wypłyn jutro jak zwykle i pokłoń się syrence, boć to ona pewnie rybki ci w sieci nagania i strózuje przy twojej łódce, kiedy odpoczywasz.
- Prawdę matko rzeczenie. Juści ta syrenka to dobrodziejka nasza.
- Dam ci jeszcze muszlę, żebyś na niej syrence zagrał - to mówiąc matka do skrzyni pod oknem podeszła i spod lnianych koszul wydobyla przepięknej urody muszlę. Chłopak muszlę w obie dłonie schwytał i bacznie się jej przyglądał.
- A jakże to grać na tym? - zagadnął wreszcie matkę.
- Widzisz ten rożek?
- Widzę.
- To go do ust przyłóż, a wtedy pieśń sama się z muszli wydobędzie. Za każdym razem będzie to inna pieśń. Bo ta muszla czarodziejska gra na ludzkim sercu.

Podziękował Wojtek matce za dar taki i pokładli się spać oboje. O świcie zaczęła matula szykować Wojtkowi chleb i mleko, a ten sposobił łódkę i sieci. Gdy wszystko było już gotowe, zagadnęła go matka:

- Wojtuś...
- A co matulu?
- Pamiętasz, co ci wczoraj rzekłam?
- Pamiętam.

- To pływ teraz chłopcze, pokłoń się syrence i na muszli jej pięknie zagraj.

Wojtek matulę uściskał, pod pachę muszlę włożył, a w garść wziął dzbanek z mlekiem i chlebem, które na dnie łódki ułożył. Potem łódkę pchnął, za wiosła chwycił i nucąc wesoło zaczął wypływać w morską dal. Napelniwszy sieci stanął rybak na łódce, muszlę do ust przytknął i zaczął na niej grać, bacznie się przy tym morzu przyglądając. I gdy chciał skończyć swe granie uszu jego dobiegł najpierw cichutki szmer, a potem... innej muszli tony! Ucieszył się na to Wojtek ogromnie, w ręce zaczął klaskać i wołać:

- Hop! Hop!

- Hop! Hop! - usłyszał w odpowiedzi.

- Tyżeś to syrenko?

- Ja!

- Prosiła matula, abym ci się pięknie pokłonił, za pełne sieci i opiekę podziękował.

Na te słowa woda raz i drugi plusnęła, a syreni ogonek ukazał się na powierzchni przyjaźnie machając.

- Syrenko! - zawołał Wojtek przypadając do brzegu łodzi. - Mogę cię ujrzeć?

- Wojtku, Wojtku - rozległo się - syrenkę może ujrzeć tylko ten, kto ją kocha. Bywaj!

- Zaczekaj syrenko!

Na próżno Wojtek wołał i wpatrywał się w wodę. Syrenka zniknęła, a on został sam. Markotno mu się na duszy zrobiło, ale że pamiętał o starej matce, czekającej na niego w chacie, toteż zaczął dziarsko wiosłować. Po kilku chwilach ujrzał wynurzający się na horyzoncie brzeg, a na nim i chatkę i matulę.

Przywitał się z nią, w rękę pocałował i od razu do chaty poszedł. Zdumiała się matka, że syn taki porządny dotychczas gospodarz nie dba ani o rybki w sieciach nałapane, ani o oporządzenie łódki.

– Musi to być cosik z syreną – mruknęła do siebie i weszła do izby. Zastała w niej Wojtka siedzącego na ławie.

– Co ci syneczku mój złoty? – zapytała zaglądając mu z troską w oczy. – Czy spotkałeś syrenę?

– Spotkałem matko.

– Pokłoniłeś się jej i za dobrodziejstwo podziękowałeś?

– Tak matko.

– I na muszli jej pięknie zagrałeś?

– Tak matko.

– To, co ci syneczku?

– Nie wiem matulu, jakoś tak mi na duszy ciężko.

Zasepiła się stara matka, bo swego jedynaka nad życie kochała i serce ją bolało, gdy go takiego musiała oglądać.

– Nie frasuj się Wojteczku – rzekła po chwili. – Przyszła na ciebie smutna godzina, ale i ona minie. Zobaczysz, że nowy dzień stare smutki przegoni, a jutro ci się lżej na duszy zrobi.

Popatrzył na matulę Wojtek, pokiwał głową i za robotę w obejściu się chwycił. Ale co by nie robił, to mu cały czas w uszach dźwięczała melodia z muszli wygrana i słowa syrenki o kochaniu takim. Całą noc przeleżał z otwartymi oczami, a skoro świt wypłynął bez sieci i bez jedzenia. Gdy tylko znalazł się na morzu szerokim zakrzyknął:

– Syrenko! Syrenko!

Odpowiedziała mu cisza, więc znowu jął wołać:

– Syrenko! Syrenko moja!

Ale nad wodą nadal unosiła się cisza. Wtedy począł grać na muszli. Melodia goniła po falach, zaglądała w głębinę i smutnym tonem do grajka wracała. I gdy bez nadziei już żadnej w łodzi usiadł, woda wokół niego zabulgotała i rozległ się znajomy głos:

– Tyś to Wojtku mnie wołał?

Podskoczył rybak na skraj łódki.

– Ja!

– Tyś to wołał: syrenko moja?

– Ja!

– I tyś mi pieśń z serca teraz wygrał?

– Ja! – odrzekł radośnie po raz trzeci.

– Miłam ci?

– Miła! Moja i jedyna!

– I ty mój – zaplaskała woda wokół łódki.

– Ja już bez ciebie żyć nie chcę. Byłaś mi towarzyszką wierną, stróżką i dobrodziejką, ale naprawdę byłaś mi najmiłszą istotą.

– Prawda-li to?

– Prawda! Dopiero jak o kochaniu wspomniałaś i zniknęłaś, to zrozumiałem, że cię całym sercem miłuję.

Gdy tylko wypowiedział te słowa wynurzyła się z toni Jura-ta i wreszcie mógł Wojtek swą miłą w całej krasie podziwiać. I zachwycił się jej urodą i uradował wielce, że mu miłość wyznała. A gdy tak patrzył na nią, wzrok jego zatrzymał się na złotej muszli, którą syrenka na wisiorcu u szyi miała.

– Co to? – spytał.

– To moja muszla grająca. Ona ci na tute granie odpowiadała i już zawsze odpowiadać będzie. Ale teraz – wracaj do matuli, bo niespokojna o ciebie na brzegu stoi. Bywaj!

Chwył Wojtek za wiosła i tak szybko nimi przebierał, że już po chwili witał się z matką.

- Gdzieżeś to był, synku? - pytała.

- Na morzu, u mojej miłej.

- U syreny?

- Tak matulu. Miłujemy się bardzo oboje.


- Skoro tak, to niech wasze szczęście będzie i moim - powiedziała matka.

Pokłonił się jej Wojtek nisko, w rękę pocałował, a ona go na brzeg poprowadziła i tak ku morzu rzekła:

- Syrenko! Błogosławię tobie i mojemu Wojtusiowi. Bądźcie szczęśliwi i miłujcie się prawdziwie.

Zaurzała woda, fale zaczęły bić o brzeg i rozległ się głos:

- B A D Z C I E P O Z D R O W I E N I
O D J U R A T Y ,
N A J M Ł O D S Z E J C O R K I
K R Ó L A B A Ł T Y K U !



ojtkowe szczęście nie trwało jednak długo. Pewnego razu wypłynął rybak na morze, swojej syrenki wypatrywał, wzywał ją i grał na muszli, ale ona nie przybywała. Zmartwiony usiadł na łódce i patrzył, jak gładka powierzchnia wody faluje przy każdym podmuchu wiatru. Znużony czekaniem zasnął, a gdy się obudził spostrzegł, że łódź jego zniosło het w szuwary wysokie. Już miał się do powrotu sposobić, gdy usłyszał dochodzące z wody głosy. Wyrzał z za łódki i zobaczył trzy morskie brzeginie. Postanowił na dnie łódki się położyć i posłuchać, o czymże tak rozprawiają.

- Niemądra Jurata! - odezwał się pierwszy głos.
- A to czemu? - zapytał drugi.
- No, czemu? - zawtórował mu trzeci.
- Bo syrena nigdy nie poślubi człowieka! - odpowiedział pierwszy głos.
- A to czemu? - zapytał drugi.
- No, czemu? - zawtórował mu trzeci.
- Bo musiałyby się stać dziewczyną! - odpowiedział pierwszy głos.
- A to możliwe? - zapytał drugi głos.
- Właśnie. Możliwe? - zawtórował mu trzeci.
- Możliwe, jeśliby ze swym miłym trzy próby przeszła - odpowiedział pierwszy głos.
- Trzy próby? - zapytał drugi.
- Jakie próby? - zawtórował mu trzeci.
- Próbę wody, ziemi i powietrza - odpowiedział pierwszy głos.
- A kto wie, jak takie próby przejść? - zapytał drugi.

- No właśnie, kto wie? - zawtórował mu trzeci.
- Bryza Morska! - odpowiedział pierwszy głos.
- Bryza! A gdzie ją znaleźć? - zapytał drugi.
- Tak, tak! Gdzie można znaleźć Bryzę? - zawtórował mu trzeci.
- Ona jest wszędzie. Ale ukazuje się tylko wtedy, gdy o wschodzie słońca wypowie się magiczne zaklęcie - odpowiedział pierwszy głos.
- Magiczne zaklęcie! - zawołał drugi głos.
- Coś podobnego! - zawtórował mu trzeci.
- Tak, tylko zaklęcie wzywa Bryzę - odpowiedział pierwszy głos.
- A jak ono brzmi? - zapytał drugi.
- Jak brzmi to zaklęcie? - zawtórował mu trzeci.
- Podpłyńcie bliżej.

Usłyszał Wojtek plusk wody, a potem dziwne bulgotanie i choć go strach obleciał postanowił, że za nic się z miejsca nie ruszy. Po chwili wszystko się uspokoiło i dał się słyszeć cichy szept:

B R Y Z O ,
B R Y Z O , H E J !
W I E J N A D M O R Z E M , W I E J !
M A M D O C I E B I E Z A P Y T A N I E
P R Z Y B A D Z , P R Z Y B A D Z N A W E Z W A N I E !

Ucieszył się chłopak okrutnie i w myślach owo zaklęcie powtarzał, a gdy brzeżynie odpłynęły, zaczął ostrożnie w stronę chaty wiosłować. Następnego dnia wstał przed wschodem słońca, do łódki wskoczył, na morze wypłynął i zagrał na muszli, by syrenkę przywołać. Jakoż się po chwili pojawiła.

– Czemu nie było cię wczoraj? – zapytał przybyłą.

– Smutno mi było Wojtku i dlatego nie przyplłynęłam do ciebie – odpowiedziała Jurata.

– Wiem, co cię trapi miła, ale rozchmurz lica, gdyż jest na to rada.

– Oj, Wojtku! – westchnęła syrenka. – Jakimże sposobem mogłabym się stać dziewczyną?

– Sposób zna Bryza Morska.

– Bryza? A jak ją znajdziemy?

– Spójrz! – Wojtek wyciągnął dłoń przed siebie. – Wschodzi słońce. Trzeba wypowiedzieć zaklęcie, a wtedy zjawi się Bryza.


Syrenka i rybak patrzyli przez chwilę, jak z wody wynurza się złociste słońce. A gdy promienie jego zaczęły odrywać się od morskiej toni i wędrować to w górę, to na boki, Wojtek stanął na łódce i wypowiedział magiczną formułę.

Wyglądziło się morze niespodzianie i zapadła cisza. Patrzył Wojtek na swoją syrenkę, ona na niego i czekali. Wreszcie po chwili, wiatr się zerwał i zaczął szarpać gładką dotąd taflą wody i kołysać Wojtkową łódką. Ani się spostrzegli oboje, gdy pojawiła się przed nimi cudnej urody pani: miała srebrną suknię, długie srebrne włosy i oczy tegoż koloru.

– Przybyłam na twoje wezwanie rybaka. Czego chcesz ode mnie? – zapytała.

TRZY PROBY
WODY
ZIEMI
I POWIETRZA

- Chciałbym cię prosić Bryzo Morska o radę.
- Pytaj zatem.
- Miła moja jest syrenką. Jak ją przemienić w dziewczynę?
Spojrziała na Wojtka piękna pani, spojrziała na syrenkę i tak im rzekła:
- Jeśli się prawdziwie miłujecie i jest w was szczerą chęć, by odmienić syrenkę, musicie przejść trzy próby: wody, ziemi i powietrza. Z każdej z nich przyniesiecie jeden składnik, z którego uczynię magiczny wywar.
Spojrział Wojtek na syrenkę, spojrziała syrenka na Wojtka, ręce ich jeszcze mocniej się splotły i oboje skinęli głowami na znak, że się zgadzają.
- Skoro tak, przybądźcie tu o zachodzie słońca – szepnęła Bryza i poczęła znikać.
Wojtek i Jurata chwilę jeszcze stali zapatrzeni w miejsce, gdzie im się piękna pani ukazała.
- Senze to był? – zapytała wreszcie syrenka.
- Nie sen, ale najprawdziwsza prawda, która cię w dziewczynę przemieni i przy moim boku jako żonę postawi.
Uśmiechnęła się na te słowa syrenka i odpłynęła, by w głębinach na zachód słońca oczekiwać. ■

rócił i Wojtek do chaty, gdzie go matula wyczekiwała. Do nóg się jej pokłonił i wszystko, co się wydarzyło opowiedział. Uradowała się matka na wieść, że synową mieć będzie. I choć w głębi serca czuła niepokój przed owymi próbami, które młodzi przejść mieli, to nagotowała kartofli, bogato je skwarkami okrasila, mleka zsiadłego z komórki przyniosła i tak powiedziała:

– Posil się syneczku i legnij na posłaniu. Musisz sił nabrać, żeby tę próbę przejść pomyślnie. Ja przed chałupką siadę i słoneczka będę pilnowała.

Gdy nadszedł czas, matka zbudziła Wojtkę i mocno do serca przycisnęła, a on pożegnawszy się z nią, nad brzeg morza pobiegł. Tam, na niego i syrenkę czekała już Bryza, która im rzekła:

– W głębinach morza, w zamku z czarnych kamieni mieszka morska wiedźma. Do wschodu słońca musicie zdobyć jej trzy włosy.

– Jakże ja tak głęboko pod wodę zawędruję? – zatroskał się młody rybak.

– Oto masz liść ziela żywiokwiatu. Gdy go zjesz będziesz mógł przebywać pod wodą do świtu. Ale pamiętaj! Nie wolno ci się pod żadnym pozorem odezwać. Jeśli wypowiesz choć jedno słowo, czar przestanie działać i na zawsze znajdziesz się we władzy morskich topielic.

– Będę o tym pamiętał – skłonił się Bryzie Wojtek, gdy brał z jej rąk niebieski listek.

– Będę tu czekała na was o wschodzie słońca! – uśmiechnęła się srebrnooka pani i zniknęła.

Wojtek i Jurata zostali sami.

– Wojtusi, boję się – szepnęła syrenka.

– Nic się nie bój, tylko mnie tak prowadź, żebym się w głębinie nie zagubił – odrzekł jej dziarsko rybak i wnet kwiat do ust włożył.

Gdy się z syrenką zanurzać zaczął, pojął, że dzięki władzy żywiokwiatu, może nie tylko pod wodą bez szwanku przebywać, ale i rozumieć mowę wszystkich znajdujących się tam istot. A było ich bez liku. Przepływały więc obok syrenki czarnobrewa i boginki roześmiane, za nimi mknęły na rydwanach koniki morskie i panny wodne sznurami z pereł i bursztynów opasane. Ale im głębiej Jurata z Wojtkiem się zapuszczali, tym mroczniejsze stwory ukazywały się ich oczom. Dostrzegli utopce o sinej twarzy i sinych wargach, widzieli towarzyszące im dusze potępionych, napotkali też rusałki o długich pazurach i okrutne wiły o zielonych włosach.

Nareszcie ujrzeli zamek z czarnych kamieni. Szczęście im dopisało, bo gdy się do niego zbliżali, zza uchylonych wrót wypłynęła strażniczka domostwa wiedźmy Rademstą zwana. Topielica, zamknąwszy drzwi, wsunęła kluczyk pod jeden z kamieni i, rozglądając się podejrzliwie, odpłynęła.

Na to tylko czekali wędrowcy, wydobyli kluczyk, przekręcili zamek i już byli w środku. Tam znajdowało się tylko jedna izba, a w niej wielkie łoże, na którym pod przykryciem ze złotych sieci leżała morska wiedźma. Miała długą twarz i haczykowaty nos, spod sieci wystawały ostre szpony i rybi ogon, lecz najbardziej niezwykle były jej włosy. Mieniły się wszystkimi kolorami tęczy i falowały jak kłosa zboża na wietrze. Gdy Wojtek zbliżył się do śpiącej, spostrzegł, że trzy spośród wszystkich włosów mają czarny kolor – i wtedy

zrozumiał, że to o nich mówiła mu Bryza. Nie namyślając się długo wyrwał włosy i schował za pazuchę.

Wiedźma poruszyła się niespokojnie, ziewnęła, machnęła raz i drugi ogonem, wypuściła z nosa kilka bąbelków i... spała dalej. Wojtek i Jurata byli tak szczęśliwi, że gdy wydostali się na zewnątrz zapomnieli odłożyć kluczyk. A ten – w miarę, jak odpływali od kamiennego zamku – robił się w kieszeni Wojtka coraz cięższy i cięższy aż wreszcie pociągnął go w dół ku domostwu wiedźmy, gdzie czekały na niego rozwścieczone topielice. Rybak, gdy zobaczył, jak kłapały na jego widok zębami, cisnął w ich stronę klucz i zaczął, co sił uciekać. Znowu przepływały koło niego utopce, dusze potępionych, rusałki, wiły, syrenki, koniki, boginki, a nawet złote rybki i panny wodne, lecz nigdzie nie było Juraty.

Prawdziwa rozpacz ogarnęła Wojtka, gdy przez wodę przebijać zaczęły promienie słoneczne i już miał otworzyć usta, by zawołać swą miłą, gdy echo przyniosło mu dobrze znaną melodię. Zaczął płynąć w stronę, z której dobywały się dźwięki, a im się przybliżał, tym melodia stawała się donośniejsza aż wreszcie ujrzał swą syrenkę na złotej muszli sygnał mu wygrywającą. Uradowani, że im się odnaleźć udało, splekli dłonie w mocnym uścisku i na spotkanie Bryzy Morskiej popłynęli.

– Witaj piękna pani – skłonił się jej Wojtek nisko. – Oto trzy włosy morskiej wiedźmy.

– Witajcie – uśmiechnęła się do nich Bryza. – Rada jestem, że udało się wam pomyślnie przejść pierwszą próbę i zdobyć składnik wywaru. Przybądźcie tu o zmierzchu, a udzielię wam kolejnych wskazówek. Bywajcie! ❏

Jakoż o zachodzie słońca stawili się oboje, a Bryza tak im powiedziała:

– Oto przed wami próba ziemi. Musicie dotrzeć do sosnowego lasu, w którym mieszka Żmij. Gdy potwór o północy opuści swą pieczarę, by pożreć parę zajęcy, wejdziecie do środka i z legowiska weźmiecie jego trzy łuski.

– Jakże tam dotrę? – spytała Jurata patrząc smutno na swój rybi ogon.

– Oto masz liść ziela bukwicy, gdy go zjesz wyrosną ci nogi i będziesz mogła na wyprawę wyruszyć. Ale pamiętaj! Nie wolno ci się pod żadnym pozorem odezwać. Jeśli wypowiesz choć jedno słowo, czar przestanie działać i na zawsze znajdziesz się we władzy leśnych nocnic.

– Będę o tym pamiętała – skłoniła się Bryzie syrenka, gdy brała z jej rąk czerwony listek.

– Będę tu czekała na was o wschodzie słońca! – uśmiechnęła się srebrnooka pani i zniknęła.

Wojtek i Jurata zostali sami. Westchnęła syrenka raz i drugi i ziele do ust włożyła. A gdy je połknęła poczuła, jak jej rybi ogonek zamienia się w najprawdziwsze ludzkie nogi. Nie zdążyła się nimi nacieszyć, gdyż czar zaczął działać i nogi same zdały się ją wraz z Wojtkiem do siedziby Żmija prowadzić. Jakoż przed północą na skraju sosnowego lasu stanęli. Tam wyczekali aż księżyc polanę przed pieczarą jasno oświetli, a potwór z legowiska wypełźnie. Wtedy do pieczary wtargnęli i spod kości rozmaitych oraz popiołu obficie tam nagromadzonego wygrzebali trzy Żmijowe łuski.

Gdy szczęśliwi zaczęli do domu wracać, puszcza wstrząsnął potężny ryk. To potwór wróciwszy z krwawej ucztą, gdy

ślady ludzkich stóp na popiele odkrył, ryknął z wściekłości, a następnie począł syczeć zaklęcia sługi swe przyzywając. Zaroiło się wnet na polanie od jędz, strzygoni i nocnic, które za Juratą i Wojtkiem w pogoń ruszyły.

Uciekali wędrowcy przez las sosnowy, przez polanę, zagajnik i bór ciemny, i gdy się zdawało, że umknęli pościgowi, zza Wojtkowej pazuchy wypadły łuski. Schyliła się po nie Jurata, a gdy wzrok znad mchu podniosła nie było już obok niej miłego. Strach syrenkę obleciał, ale postanowiła, co tchu przed siebie pędzić, by Wojtka dogonić i Bryzie łuski oddać. Niestety, wysłane przez potwora Licho w głowie jej

mąciło i co rusz na bezdroża wyprowadzało, gdzie czyhały na nią czarne zdusze.

Zrozpaczona nie wiedziała, w którą stronę iść, gdyż świt już się zaczął robić i czar ziela wyraźnie słabł. Patrzyła syrenka, jak różowieje niebo i jak z ciemności wylaniają się ramiona słońca, gdy nagle ją w oczy blask jakowyś uderzył. To tafla wody, nad którą przycupnęła, odbiła złoty wisiołek i muszlę na nim wiszącą. „Jak mogłam o niej zapomnieć?!” – zdziwiła się w myślach Jurata.

Gdy tylko dmuchnęła w rózek muszli, ta zaczęła grać melodię, która najpierw złe duchy odpędziła, a po chwili

zaczęła jej drogę wskazywać. Przemierzając leśne ostępy i nie przestając grać, usłyszała syrenka w oddali dźwięk Wojtkowej muszli. Uradowała się ogromnie i z całych sił w rożek zadęła, by po chwili znaleźć się w ramionach miłego, a wkrótce i nad brzegiem morza przed obliczem Bryzy.
- Witaj piękna pani - skłoniła się jej Jurata. - Oto trzy łuski Żmija.

- Witajcie - uśmiechnęła się do nich Bryza. - Rada jestem, że udało się wam pomyślnie przejść drugą próbę i zdobyć składnik wywaru. Przybądźcie tu o zmierzchu, a udzielię wam kolejnej wskazówki. Bywajcie! ■

BYWAJCIE!

Jakoż o umówionej porze stawili się oboje, a Bryza tak im powiedziała:

– Przed wami ostatnia próba – powietrza. Musicie się dostać do siedziby wiatru północnego i przynieść szkatułkę z ludzkim oddechem.

– Jakże tam dotrzemy? – spytali, rybak z syrenką, równocześnie.

– Oto macie liście jemioly, po których wyrosną wam skrzydła. Ale pamiętajcie! Nie wolno wam pod żadnym pozorem, przechodząc przez komnaty i łączący je korytarz, spojrzeć za siebie. Jeśli to uczynicie, czar przestanie działać i na zawsze znajdziecie się we władzy okrutnych latawców.

– Będziemy o tym pamiętali! – odrzekli kłaniając się Bryzie i biorąc z jej rąk żółte listki.

– Będę tu czekała na was o wschodzie słońca! – uśmiechnęła się srebrnooka pani i zniknęła.

Wojtek i Jurata zostali sami. Gdy tylko czarodziejskie ziele do ust włożyli poczuli, jak wyrastają im skrzydła, które ich w górę unoszą i do siedziby wiatru północnego prowadzą. Jakoż po niedługim czasie ukazał się ich oczom zamek z kryształu i mgły – cel ostatniej wędrówki. Zdziwili się bardzo, gdy spostrzegli, że drzwi do zamku stoją otworem, a w środku nie ma żywego ducha. Przemierzali wszystkie komnaty i wreszcie w ostatniej znaleźli drewnianą skrzyneczkę. Wojtek ją zaraz za pazuchę schował i uradowany do Juraty szepnął:

– Pamiętaj, żebyś się teraz nie odwróciła!

– Pamiętam Wojtku, pamiętam – odrzekła syrenka.

Jakież było ich zdziwienie, gdy wyszedłszy na korytarz spostrzegli, że niepomierne się wydłużył i ledwo co ko-



niec jego był widoczny. A gdy ku niemu ruszyli zaraz ich ze wszystkich stron opadły głosy. Były wśród nich szepty przeraźliwe, chichoty pokraczne, pohukiwania groźne i skomlenia jakoweś. Na próżno Wojtek swą miłą ku wyjściu ponaglał i napominał, by złych duchów nie słuchała., gdyż ona wysunęła dłoń z jego dłoni i kroku zwolniła. Na to tylko czekały duchy, które, czując bojaźń Juraty, do ucha jej jady sączyć poczęły.

- Porzuci cię twój miły!
- Na głębiny z ogonem wrócisz!
- Za żonę cię nie weźmie, rybą przebrzydłą nazwie!
- Inna mu będzie koszule prała!
- On mój! - krzyknęła syrenka niepomna ostrzeżeń Wojtka.
- Będzie twój, jak mu czarodziejski sznurek na szyi zawiążesz!
- A gdzież ten sznurek? - zapytała nieszczęsna Jurata.
- Tu, za tobą!
- Odwróć się i ręką sięgnij!
- Odwróć się!
- Będzie twój na zawsze!
- Ręką sięgnij!
- Spójrz za siebie i weź sznurek!
- Nie mogę, nie mogę! - broniła się syrenka, ale diabelskie głosy nie dawały jej spokoju.
- Tylko przez ramię zerknij!
- Głowę lekko zwróć!
- Chwytaj!

Już bramy zamku Jurata widziała i Wojtka przez nie wychodzącego, gdy usłuchawszy demonicznych podszeptów -

odwróciła się po ów sznurek, co to jej wieczną miłość rybaka miał zapewnić. Gdy tylko to uczyniła, zerwał się wicher okrutny, który jej duszę z ciała wywłókł, a ciało w kamienny posąg zamienił. Zatrząsnęły się wrota zamku i na próżno Wojtek grając na muszli syrenkę swą przywoływał. Zrozpaczony wrócił nad brzeg morza, Bryzie Morskiej się nisko pokłonił i opowiedział o wszystkim, co się wydarzyło.

- Już ona w mocy Kościeja - odrzekła smutno Bryza.
- Nie masz ratunku żadnego? - załamał ręce Wojtek.
- Musiałbyś duszę syrenki spod Kościejowego panowania wyzwolić.

Ukląkł rybak i jął błagać Bryzę, by mu w zadaniu tym dopomogła. I tak długo ją błagał, rzewnymi łzami się zalewając, że serce jej zdjęła litość.

- Dusza twojej syrenki przez trzy dni w żelaznej komnacie będzie, zanim ją Kościej do piekła zabierze. Musisz tedy duszę miłej odnaleźć, ze sobą zabrać i tu o wschodzie słońca trzeciego dnia się z nią stawić.

- Jakże ja Kościejową komnatę odnajdę?
- Dam ci kłębek wskazidrożek, który cię do celu doprowadzi. Dam ci na drogę listek piołunu, aby cię przed Rusałkami chronił, dzwoneczek srebrny, by ci z Chmurnikami dopomógł i kłacze paprotki, gdyby ci przyszło z Dziwożonkami mieć do czynienia.
- Dziękuję! - pokłonił się Wojtek nisko, gdy brał od pięknej pani dary. A ona, zanim zupełnie zniknęła, wyszeptwała:
- Gdy nadejdzie czas najwyższej próby - kieruj się głosem serca! ■

Popatrzył Wojtek jeszcze przez chwilę na morze, westchnął ciężko, dary Bryzy za pazuchę schował i do podróży zaczął się sposobić. Nie wiedział jednak, jak sprawić, by kłębek drogę wskazywać mu zaczął. Oglądał go ze wszystkich stron, kilka razy nim potrząsnął, ale wszystko na nic. Złość go taka chwyciła, że nie myśląc wiele, cisnął kłębkim na oślep. Kłębek uderzył w pień najbliższego drzewa, odbił się od niego i na piasek upadł. Po chwili zaś uniósł się i do Wojtka podfrunął.

– Co to za dziwy? – mruczał chłopak przyglądając się kłębkowi. I gdy ręką chciał sięgnąć po niego, kłębek odfrunął nieco i odezwał się ludzkim głosem.

– Nie bij mnie, a obiecuję psot ci żadnych więcej nie czynić.
– To tyś naumyślnie drogi nie chciałeś mi wskazać? – rozgniewał się Wojtek.

– Tak.

– I ja przez ciebie czas zmitrężyłem?

– Tak.

– Bryza dała mi ciebie, abyś mi drogę wskazywał, a nie igrał ze mną szpetnie – to mówiąc Wojtek zbliżył się do kłębka i schwytał go szparko. – Musisz tedy zostać ukarany!

– Aj, aj! – piszczał kłębek, bo go Wojtek z całych sił ścisnął.


– Zlituj się! Już nie będę psocił, ale prosto, prościutko do Kosćiejowej komnaty cię zaprowadzę!

– Obiecujesz? – spytał młodzian groźnie.

– Obiecuję!

– Pamiętaj, co rzekłeś – to mówiąc Wojtek zwolnił uścisk i wyswobodził kłębek, który teraz już posłusznie zaczął mu drogę wskazywać. Wiodła ona najpierw przez las gęsty, a potem przez pustkowie bez drzewa żadnego, a że żar lał się z nieba, to i pragnienie okrutne zaczęło dręczyć rybaka.

– Żeby choć kropelkę wody, choć kropelkę deszczu – zaszepotał spierzchniętymi wargami. Wtedy też wicher się zerwał i przygnał chmury, z których lać począł deszcz. Ugasił Wojtek pragnienie i wśród strug deszczu w dalszą drogę ruszył. ■

zedł, szedł i szedł, a deszcz ani na chwilę nie usta-
wał. Gdy zaś w miejsce deszczu grad się pojawił
i pioruny ogniste bić w ziemię zaczęły, przeląkł
się Wojtek nie na żarty. Biegł przed siebie, ile tchu
w piersiach aż zobaczył krzak rozłożysty i postanowił się
w nim skryć. Ledwo to uczynił, a pioruny się uspokoiły
i grad przestał padać, za to dały się słyszeć głosy.

- Gdzie on?

- Łapać! Chwytać!

- Szukać zgubę!

Wojtek zadarł głowę i zobaczył unoszące się na niebie
chude postaci o spiczastych głowach i lśniących włosach.
„Chmurniki” – wyszeptał i w kieszeni począł grzebać. Na-
macał też zaraz srebrny dzwoneczek i nie namyślając się
długo z krzaka na polanę wyskoczył. Zafurczało koło niego
powietrze i twarze Chmurników wyraźnie zobaczył.

- Czego chcecie ode mnie? – dziarsko ich zapytał.

- Patrzcie go!

- Takiś mądry!

- W górę z nim! – kotłowały się wokół Wojtka podniebne
boguny.

- Zostawcie mnie, a nic się wam nie stanie – odparł im stra-
chu nie czując.

- Dalej bracia, bierzmy go!

- Wodą lać! Gradem bić! Ogniem piec!

- Szarpać! Kąsać! – pohukiwały demony.

- Prosiłem was po dobroci, ale nie chcieliście mnie słuchać

- powiedział wyjmując z kieszeni srebrny dzwoneczek. –

Więc teraz przepędzę was na cztery strony świata!

Pisk się podniósł straszny, gdy Chmurniki dźwięk dzwoneczka usłyszały. Kotłowały się przez chwilę jeszcze na polanie, aż wreszcie na cztery strony świata się do ucieczki rzuciły. Zaraz też deszcz przestał padać i słońeczko na polanę wyszło.

- Brrr, przemokłem do ostatniej nitki - skarżył się kłębek wskazidrożek, który, gdy po Chmunikach śladu już nie było, spod krzaka wylazł.

- Zaraz cię słońko osuszy, a i ja koszulę na krzaku rozwieszę, bo w mokrej nieprzyjemnie wędrować.

I gdy zaczęli się w słońku ogrzewać dały się słyszeć szmeru jakoweś, które przeszły w głosy wyraźniejsze.

- Hej! Hej! Człowieku! - krzyknął ktoś na Wojtka.

Obejrzał się Wojtek, ale nikogo nie zobaczył.

- Człowieku! - rozległo się znowu.

Lecz i tym razem, choć Wojtek patrzył przed siebie i za siebie, to nikogo spostrzec nie zdołał.

- Ku ziemi się skłoń i wyteż wzrok! - doszedł go cienki głos z trawy.

Posłuchał Wojtek i wzrok swój ku trawie skierował nowe dziwy tam odnajdując. Oto stały przed nim małe ludki do skrzatów leśnych podobne, ale wyglądem od nich odmienne, bo nie miały ani brody, ani wąsów, ani czapeczek na głowach. Miały za to śmieszne okrągłe ślepka i odstające uszy.

- A cóż to za cudaczki? - zdumiał się junak.

- Jesteśmy Julki - odpowiedział ludzik najbliższy Wojtka się znajdujący.

- Julki?

- Ano. Karzełki w jamach żyjące. Jakżeś to Chmurników przegonił człecze?

- Dźwiękiem dzwoneczków czarodziejskich, co to mi je Bryza Morska ofiarowała.

- To ty znasz Bryzę Morską?

- A znam - odparł Wojtek i zaraz na trawie usiadł, by historię swej biedy karzełkom opowiedzieć.

- Skądżeś ty tu zawędrował? - zapytał Julek w zielonej kapotce, po skończonej opowieści.

- Znad samiuteńskiego morza.

- A matulę twoją jak zwa?

- Jagata.

Szmer się wśród karzełków uczynił, gdy Wojtek matuli imię wymówił.

- Ojcu waszemu było Maciej?

- Tak.

- I był rybakiem?

- Tak.

- I siedem roków temu na morzu zaginął?

- Tak! - Wojtek aż podskoczył. - Skąd wy to ludkowie wiecie wszystko?

- A muszlę grającą masz? - pytał dalej Julek w zielonej kapotce.

- Olaboga! - złapał się młodzian za głowę. - Co tu się dzieje?

Wtedy drugi Julek, w niebieskiej kapotce, skłonił się i rzekł:

- Ojciec twój był naszym przyjacielem, wiele razy nas od nieszczęścia wyratował, za co podarowaliśmy mu grającą muszlę. Noś ją zawsze przy sobie, bo gdy nadejdzie czas ostatecznej próby, ona ci dopomoże.

Wtedy też trzeci Julek, w czerwonej kapotce, skłonił się i rzekł:

- Damy ci na drogę buklaczek z czarodziejskim mlekiem, którym Jaroszka ułaskawisz, a on cię pod pieczarę Kościeja zanieś. Bywajcie tu! - skinął na dwa inne Julki w czarnej i brązowej kapotce, które rzeczony buklaczek przyniosły.

- Jakże ja się wam odwdzięczę? - pytał wzruszony dobroduszością karzełków Wojtek.

- To my się cieszymy, że mogliśmy Maciejowemu synowi w biedzie dopomóc. A teraz ruszaj, bo szmat drogi przed tobą!

I ruszył Wojtek razem z kłębkim przed siebie owego Jaroszka wypatrując. A że nie natknął się na niego, więc kiedy noc nadeszła, na mchu się wygodnie ułożył i zasnął.

Nie świt go obudził, lecz trącanie dziwne. Skoro zaś oczy otworzył, ujrzał nad sobą stwora, wyglądem zająca przypominającego.

- Co tu robisz człowieku? - zapytał Jaroszek, bo to on był właśnie.

- Do Kościeja wędruję miłą moją uwolnić - odparł Wojtek po buklaczek sięgając.

- Już ty do niego nie zawędrujesz!

- A to czemu?

- Bo cię pozrę, gdyż zgłodniałem bardzo! - błysnął zębami potwór.

- Czekaj, mam tu dla ciebie coś lepszego - to mówiąc Wojtek buklaczek z mlekiem pod pysk Jaroszka podetknął. Ten zaczął mleko chleptać, a gdy skończył miłym głosem do niego przemówił.

- Ponieważ się mnie nie przeląkłeś i jeszcze nakarmiłeś, spełnię twoje jedno życzenie!

- Zanieś mnie pod pieczarę Kościeja!

- Wskakuj na mój grzbiet i uszu się moich chwytaj, bo do Kościeja szmat drogi!

Wskoczył Wojtek na Jaroszka, uprzednio kłębek wskazidrożek za pazuchę schowawszy, i ruszyli.

Droga ich wiodła przez ciemny bór, za którym mokradła napotkali, za nimi były pagórki i polany jasne, potem wśród jezior wędrowali, by na koniec w las się zagłębić. Gdy ostatni zagajnik minęli, oczom ich ukazało się skalne pustkowie. Przy jednej ze skał zatrzymał się Jaroszek.

- Spodobała mi się twoja odwaga człowieku, przeto raz jeszcze pomoc ci swoją ofiaruję: gdy będziesz w potrzebie spal garść mojej sierści - a przybędę na wezwanie.

– Dziękuję! – skłonił się Wojtek i otrzymany dar do kieszeni wetknął.

– Uważaj na Dziwożonny, które przy wejściu do pieczary stróżują. Bywaj! – rzekł Jaroszek na pożegnanie.

Junak chwilę jeszcze patrzył za oddalającym się Jaroskiem, wreszcie zaczął się wspinać. Opornie mu to szło, bo wieczór już zapadł, a on światła nie miał żadnego.

– Kieruj mną kłębku! – rozkazał.

I kłębek do ucha szeptać mu począł, gdzie ręce, a gdzie nogi stawiać powinien. Tuż przed północą wdrapał się na szczyt i legł przed wejściem do pieczary zmordowany okrutnie.

– Wstań Wojtku! – usłyszał nad sobą głos kłębka. – Dziwożonny nadchodzą!

Ledwo się Wojtek skrył za skałą, gdy przed pieczarą zaczęły łądować na swych miotłach Dziwożonny straszliwe. Jedne miały oczy do środka obrócone, inne zarośnięte uszy, następne racice zamiast nóg, wszystkim zaś z gęb wystawały długie i bardzo ruchliwe języki. Rozpały wiedźmy ognisko i skoro północ nastąpiła tańce swe jęły odprawiać. A wytańczywszy się do ostatka sił, legły pokotem i spać poczęły. Na to tylko czekał Wojtek. Kłacze paprotki z kieszeni wydobyl, na drobne pokruszył i wokół wiedźm w kształt kręgu rozsypał. A gdy skończył, dzwoneczkiem im na pobudkę zagrał. Zerwały się wiedźmy ze snu, lecz ruszyć się z miejsca nijak nie mogły.

– Siostry, człowiek nas podszedł!

– Kręgu nie przerwiemy!

– Biada nam! – szamotały się Dziwożonny.

Potem zaś w stronę Wojtka wzrok swych pojedynczych oczu zwróciły i zaskowyczały:

- Czemuś nas uwięził?!
- Bo wejścia do komnaty Kościeja pilnujecie.
- A tobie na co Kościejowa komnata człowieku?
- Duszę mej miłej chcę od piekła wybawić.

Na te słowa Wojtka poczęły się śmiać wiedźmy i jęzorami mlaskać. Rozgniewał się chłopak i krzyknął do nich:

- Jeśli mi drzwi nie otworzycie, na zawsze w magicznym kręgu zostanieie!

Ucichły na to wiedźmy i naradzać się poczęły.

- I co uradziłyście? - spytał Wojtek tę, która najbliżej kręgu podeszła.

- Otworzymy drzwi, ale musisz nas uwolnić.

- Uwolnię was, gdy z duszą miłej będę wracał. No? - spojrział groźnie Wojtek i klącze paprotki im ukazał.

Zadrżały wiedźmy i widząc, że jest nieubłagany, otworzyły się drzwi zgodziły.

- Pamiętaj, coś przyrzekł człowieku! - syczały Dziwożonny.

- Jeśli nas oszukasz, przeklniemy cię i szczęścia nigdy nie zaznasz!

- Słowa dotrzymam! - rzucił im Wojtek, gdy do pieczary wkraczał. W środku zaś było sto korytarzy, z których każdy rozwidlał się na sto kolejnych.

- Nie martw się Wojtku - szepnął kłębek widząc zasmuconą twarz rybaka. - Idź za mym światłem, a ja ci drogę do komnaty wskażę!

Spojrzał Wojtek i oczom nie mógł uwierzyć, bo oto kłębek w złocisty świetlik się przemienił i w najbliższy korytarz pomknął.

Ile droga trwała i którądy świetlik Wojtka prowadził, chłopak ani nie wiedział, ani spamiętać nie potrafił. Wreszcie drzwi do żelaznej komnaty się ukazały, a w samej komnacie zastał Wojtek swą syrenkę miłą. Zaraz też do niej podskoczył, za rączki złapał i jął w oczęta miłośnie zaglądać. Ale ona na pieszczoty jego wcale nie odpowiadała, tylko smutno przed siebie patrzyła. Zdumiał się junak przyjęciem takim, gdy zza fotela wielkiego, który na środku komnaty był postawiony, wyszła druga Jurata, za nią trzecia i czwarta. I wychodziły tak syrenki póki ich dwanaście przed Wojtkiem nie stanęło.

– Olaboga – jęknął chłopiec, a wtedy głos się odezwał piekielny.

– Jeśli do świtu nie poznasz swej miłej, jej dusza do piekła powędruje, a ty na Madejowym łożu cierpieć będziesz męki wieczne.

„Co tu zrobić? Gdzie ratunku szukać?” – myślał Wojtek pannom się przyglądając. A każda była jednaka, a wszystkie jak krople wody do siebie podobne.

– Gdzie cię pierwszy raz ujrzałem? – zagadną pierwszą pannę.

– Na morzu – odpowiedziała mu przymilnie.

– Na muszli mi zagrałeś – odparła zaraz druga.

– I miłość wyznałeś – uśmiechnęła się trzecia.

– I co dnia mnie przyzywałeś – czwarta panna wyrzekła.

A za nią każda następna jęła opowiadać, jak to się na morzu spotykali, o czym wtedy ze sobą gwarzyli, a nawet, jak przebyli zlecone im przez Bryzę próby. I zagładały panny w oczy Wojtka, blado się uśmiechając, a z ust każdej na końcu opowieści padało:

– To ja mój miły. Mnie wybierz. Mnie.

Nie wiedział młodzian, która panna jest Juratą, a od tego patrzenia na zebrane w komnacie syrenki oczy go rozbolały i żalność ogarnęła.

– Co mam zrobić? – zwrócił się do świetlika złotego, lecz ten rady mu żadnej nie udzielił, tylko ponaglać zaczął:

– Spiesz się Wojtku, już świtać zaczyna. Nadszedł czas najwyższej próby!

– Jakżeś świetliku rzekł: czas najwyższej próby? To samo Bryza mi powiedziała, nakazując, bym się wtedy głosem serca kierował.

Wojtek ku pannom ruszył i znowu zaczął się im przypatrywać. „Głos serca, głos serca” – mruczał nieustannie. – „Co to może być?”

– Spiesz się Wojtku! – świetlik drgał nad głową chłopca.

– I co? – rozległ się znowu piekielny głos. – Wiesz już, która panna jest twoją?

Nic na to Wojtek nie odrzekł, tylko gorączkowo się w panny wpatrywał i szeptał: „głos serca, głos serca”.

– Świt już zaczyna się budzić, czas twej miłej do piekła, a tobie na męki! – huczał głos złowrogo.

– Ratusz matulu! – wyrwało się z Wojtkowej piersi i w jednej chwili chłopak przypomniał sobie, co mu matka o muszli powiedziała. – Głos serca to melodia z muszli wygrana! – krzyknął muszlę zza pazuchy wyjmując.

Gdy tylko róg do ust przystawił, popłynęła z instrumentu melodia tęsknoty, nadziei i zwycięskiej miłości. Wtedy też jedna panna z fałd sukni muszlę wyjęła i na niej do wtóru z Wojtkiem zagrała. Splotły się głosy muszli w jeden ton

uczucia, które diabelskie sztuczki pokonało, a obu grającym szczęście przyniosło.

– Oto moja miła – wskazał Wojtek na pannę z muszlą.


Grzmot się rozległ w komnacie i ciemno się zrobiło, a gdy wróciła jasność spostrzegł rybak, że już nie panny przed nim stoją, ale rusałki złowrogo syczące. Wydobył więc z kieszeni listek piołunu i w kierunku demonic cisnął, które w popłochu przed czarodziejskim zieleciem uciekły. W komnacie została tylko jedna panna.

– Jurato – szepnął Wojtek i ruszył w jej stronę, lecz ona nic nie rzekła, tylko się w białego motylka przemieniła. „Musisz duszę miłej odnaleźć, ze sobą zabrać i o wschodzie trzeciego dnia się z nią nad brzegiem morza stawić” – usłyszał daleki szept Bryzy.

Chłopak motylka ujął w dłonie, delikatnie za pazuchę schował i do wyjścia się świetlikowi nakazał prowadzić. Gdy go zobaczyły Dziwożonny w kręgu uwięzione, zaczęły skomleć, by je już wypuścił.

– Ja was uwolnię, a wy jęzorami skórę ze mnie zedrzenie. Nie takim ja głupi! – powiedział schylając się do dogasającego ogniska.

Gdy tylko garść sierści spalił, zjawił się przed nim Jaroszek, a Wojtek szparko na grzbiet jego wskoczył i nad brzeg morza wieść się kazał. Wiedźmy rozeźlone, że im się krzywdy żadnej Wojtkowi nie udało wyrządzić, huczały i wyły na przemian. Dopiero, gdy głosy ich zaczęły cichnąć, wyciągnął Wojtek kłacz paprotki, rozkruszył je i na wiatr rzucił, uwalniając w ten sposób Dziwożonny z zaklętego kręgu. ■



koro blady świt nastał, przybył Wojtek z Jaroskiem na brzeg morza. Pięknie mu za pomoc podziękował i Bryza zaczął wyczekiwać. Jakoż zjawiała się w perłowym świetle wschodzącego słońca i tak mu rzekła:

- Witaj dzielny Wojtku. Ogromnie jestem rada, żeś z Kościejowej komnaty duszę swej miłej wyratował.
- Bądź pozdrowiona Bryzo Morska – skłonił się młodzieniec i motylka zza pazuchy wyjął.

Trzy razy Bryza w motylka dmuchnęła, a ten w Juratę się przemienił. Wtedy też w dłoni pięknej pani pojawił się kryształowy kielich z magicznym napojem.

- Mam tu wywar z trzech składników, które podczas wypraw zdobyliście. Wypij go Jurato, a ludzką postać zyskasz.

Gdy tylko syrenka kielich do dna wychyliła, w miejsce jej rybiego ogona pojawiły się ludzkie nogi. Jak się Wojtek z Juratą cieszyć zaczęli tego ani opowiedzieć, ani opisać nie sposób. Wreszcie Bryza, która im się z uśmiechem zadowolenia przyglądała, zagadnęła młodzieńca:

- Oddaj mi Wojtku kłębek wskazidrożek, który ci przed trzema dniami podarowałam.

Wyjął Wojtek kłębek z kieszeni i u stóp pięknej pani złożył.

- Czy bardzo ci dokuczał? – zapytała.
- Raz tylko psotę mi uczynił, a potem wiele od niego dobra zaznałem.
- Więc zasługuje na nagrodę?
- Tak Bryzo Morska.

Usłyszawszy szczere zapewnienie rybaka, Bryza, dotknęła kłębek trzy razy swym srebrnym paluszkiem i zakłęcie wyrzekła:

5 6

O D W I N S I E K Ł Ę B K U
M Ó J M I Ł Y,
A B Y S I E C Z A R Y
Z Ł E Z B Y Ł Y.
N I E C H M A G I A
Z R O B I S I E T A K A,
Ż E Z K Ł Ę B K A
M A M Y C H Ł O P A K A!

I oto z kłębka, który w Kościejowej komnacie w świetlika się zamienił, powstał chłopiec urodą swą Bryzę przypominający.

- Za psoty rozliczne matka moja, Bryza Morska, w kłębek wskazidrożek mnie przemieniła. Dziękuję ci Wojtku za dobre słowo - powiedział ściskając dłoń rybaka. - Gdy będziesz w potrzebie, zagraj na swej muszli, a przybędę ci z pomocą. Bywaj!

Uleciał w górę srebrnooki młodzian i w powietrzu się rozplynał. Podążyła jego śladem Bryza Morska, a młodzi zostali nareszcie sami i szczęściem swoim mogli się do woli radować.

Obok chatki matuli Jurata z Wojtkiem swoją własną zagrodę pobudowali. Żyli spokojnie i szczęśliwie na muszlach pieśń swej miłości, co dnia wygrywając. A dźwięk ich muszli tak się okolicznym ludziom spodobał, że zaczęli z morza muszle wydobywać i grać na nich. I po dzień dzisiejszy dają się słyszeć melodie, które po całej zatoce z muszli grających się rozchodzą. ■

5 7

SNUJ SIE,
 SNUJ BAJECZKO
 PRZEPIEKNA
 NITECZKA.
 PIERWSZA
 CZESC SKONCZONA
 - JURATA
 OCALONA.

LECZ, CO BEDZIE
 DALEJ
 BASN SIE
 DRUGA BAJE.
 A W NIEJ
 PRZECZYTACIE,
 JAK SIEDZAC
 W SWEJ CHACIE
 DUMAE WOJTEK ZASMUSCONY
 NAD SWYM OJCEM ZACINTONYM.

Koncepcja literacka, tekst:

© Iwona E. Rusek

Koncepcja graficzna, opracowanie i skład,

ilustracje i typografia [WavEd (Falowiec)]

w technice linorytu, interaktywne animacje:

© Edyta Majeuska

Tekst złożony krojem

© Antykwa Półtauskiego

Pomysł i koncepcja merytoryczna

© Dariusz Wojciech Michalak

© Sealencium Studio

Sopot - Warszawa 2016 - 2020

Projekt graficzny „Baśni o magicznych muszlach Sealencium” jest artystyczną częścią rozprawy doktorskiej p.t. „Kreacja a tradycja w projektowaniu graficznym na podstawie projektowania baśni”,

2016 rok, Wydział Grafiki,

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku.

Promotor prof. ASP dr hab. Jacek Staniszewski

Recenzenci: prof. Grzegorz Marszałek

dr hab. Sebastian Kubica

Zrealizowano w ramach programu stypendialnego

Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

- Kultura w sieci

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Zrealizowano w ramach pomocy finansowej

Województwa Pomorskiego



WOJEWÓDZTWO POMORSKIE

Interaktywna wersja

„Baśni o magicznych muszlach Sealencium”

zawiera ruchome ilustracje,

uwidoczne po najechaniu kursorem na obraz.



AKADEMIA
SZTUK
PIĘKNYCH
W GDAŃSKU



978-83-66271-47-0

